

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA OGŁOSZEN:
1-sza str. i w tekście 8 000 mk. za wiersz milimetryczny (str. 10 szpalt).
Nekrologi 50000 " " " " " " " "
Nadesłane po tekście 50000 " " " " " " " "
Zwyczajne 3 000 " " " " " " " "
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi " " " " " " " " mk. 3.300.000
" " " " " " " " " " " " 4.200.000
" " " " " " " " " " " " 6.000.000
Odnoszenie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 850.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rozwojowiec skazany za rozbój lichwiarski.

(Pap.) Znanego rozwojowca Cabańkę Aleksandra został skazany przez referat walki z lichwą na 200 złotych za paskarstwo, a w drugiej sprawie na karę

200 złotych. Cabańka posiada magazyn konfekcji damskiej i męskiej, prowadząc jednocześnie żywą agitację na rzecz tow. „Rozwój”.

Daszyński wraca do działalności politycznej

Rozpocznie od złożenia sensacyjnego nagłego wniosku.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.) — Jak się dowiadujemy w nadchodzący poniedziałek, poseł Ignacy Daszyński, który po dłuższej kuracji, wraca do pracy politycznej w sejmie, złożony nagły wniosek w sprawie stosunków w

ministerstwie spraw zagranicznych. Wniosek ten, który będzie oparty o bitym materiałem dowodowym, dotyczącym zmian personalnych w tym ministerstwie, będzie w sferach sejmowych odprawy nie zainteresowane.

Służba wojskowa nie przeszkadza opcji na rzecz Palestyny.

Podania o obywatelstwo palestyńskie, obowiązanych do służby wojskowej, mają być rozpatrywane przychylnie.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. korespondenta). Minister spraw wojskowych wiaśnia, że osoby, które odbywały na rzecz Palestyny, winny być traktowane jako obywateli i nie być w chwili wnieśienia podania o obywatelstwo.

nie się o nabycie obywatelstwa palestyńskiego, wnoszone przez osoby, podlegające obowiązkowi służby wojskowej, mają być w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wojskowych traktowane przychylnie.

Polska w międzynarodowym zrzeszeniu dla prawa karnego.

Rezultaty podróży prof. Rapaporta.

WARSZAWA, 5 kwietnia. (Pat) Wczoraj wrócił z Paryża sekretarz generalny komisji kodyfikacyjnej, prof. Rapaport, który udzielił tam w celu uczestniczenia w zebraniu organizacyjnym międzynarodowego zrzeszenia dla prawa karnego, jak również w celu zebrania materiału informacyjnego, potrzebnego komisji kodyfikacyjnej w roku jej prac bieżących w dziedzinie prawa cywilnego, handlowego i karnego.

Prace w tej dziedzinie polskiej komisji kodyfikacyjnej spotkały się ze szczerem zainteresowaniem rzeszkiej organizacji międzynarodowej.

Rezultaty podróży są pomyślne: do międzynarodowego zrzeszenia wybrano na lednego z wice-prezesa pierwszego przewodniczącego sądu najwyższego, Franciszka Nowodworskiego, na członka za-

rzędu prof. Makowskiego. Moglińskiego i Rapaporta.

Nierzejednane stanowisko Poincarégo.

PARYŻ, 5 kwietnia. (Pat). Poincaré przyjął na audiencji ambasadora niemieckiego, v. Hoescha. Według doniesień „Le Journal” rozmowa dotyczyła układu z M. I. K. U. M., którego ważność w gąs 15 b. m. oraz kontroli nad rozwojem Niemiec. Premier miał, zdaniem dziennika, zwrócić uwagę v. Hoescha na nieuniknione konsekwencje, jakie pociągnie za sobą niepewność w tej sprawie, a których pierwszą byłoby przerwanie układu, będący w toku. Premier miał w dalszym ciągu podkreślić, jak dalece ostatnie przemówienia ministrów niemiec-

kich, będące słowną manifestacją, czynią trudnym przyjęcie udziału ludności terytoriów okupowanych w przyszłych wyborach. „Matin” podaje, że v. Hoesch miał podsunąć myśl odnowienia układu z M. I. K. U. M. na przeciąg jednego miesiąca.

Dalsze aresztowania na terenach okupacyjnych.

PARYŻ, 5 kwietnia. (Pat). — „Journal” donosi z Moguncji, że w czasie rewizji, które doprowadziły do wykrycia tajnych dokumentów, dotyczących akcji taj-

nych stowarzyszeń nacjonalistycznych na terenach okupowanych, władze francuskie dokonały 61 aresztowań.

KOSZTY UTRZYMANIA W RADOMIU.

Komisja dla badania zmian kosztów utrzymania, złożona z przedstawicieli rządu, organizacji przemysłowców i organizacji robotników, na posiedzeniu swym w dniu 31 marca 1924 r. ustaliła, iż w drugiej połowie marca r. b. w porównaniu z pierwszą połową marca r. b. koszty utrzymania dziennego w Radomiu rodziny pracowniczej, złożonej z 4-ch osób, nie otrzymującej emerytury, zmniejszyły się o 2,18 proc., przyczem dzienny koszt utrzymania w powyższym obliczeniu wynosi 5 mil. 455 tys. 789 mk.

EMIGRACJA NIEMIECKA W CYFRACH

„Berliner Tageblatt” ogłasza cyfry, dotyczące emigracji w roku ubiegłym i w latach poprzednich. W roku 1912 emigrowało 3000 osób. W roku 1920 — 10.000 osób. W roku 1921 — 25.000 osób. W roku 1922 — 37.000 osób i w r. 1923 — 120.000 osób!

Po roku 1900 emigracja stanowiła 4 procent przyrostu ludności, a w roku 1923 emigracja wynosiła jedną piątą przyrostu ludności!

8-GODZINNY DZIEŃ PRACY W ANGLII.

LONDYN, 5 kwietnia. (Tel. wł.) Minister pracy, Hoaze, oświadczył w izbie gmin, iż w tych dniach przedstawi do zatwierdzenia projekt ustawy o 8-godzinnym dniu pracy.

PRZYGODY HAMMERLINGA W AMERYCE.

„Nowy Świat” w Nrze z dnia 19 marca donosi: Na nasz radiogram otrzymaliśmy od kapitana okrętu Rochambeau telegram iskrowy, potwierdzający naszą wiadomość, podaną we wczorajszym numerze, iż senator Hammerling znajduje się na okręcie.

Skoro tylko okręt zawinął do portu, dokonano aresztowania senatora Hammerlinga, na rozkaz otrzymany z Waszyngtonu. Zatrzymano go w Federal Court Bldg, gdzie przedewszystkiem przejrano jego paszport polski. Tymczasem zamówiono dlań jego pokój w hotelu Woodstock i postarano się o pozwolenie na wyładowanie. Hammerling narazie znajduje się na wolnej stopie. — Dowiadujemy się, że ma tu bawić kilka miesięcy.

Równocześnie z przybyciem senatora Hammerlinga do Nowego Jorku, w jednym z nowojorskich sądów okręgowych odbył się proces z powodu próby pierwszej żony Hammerlinga o unieważnienie żydowskiego rozwodu, uzyskanego przez Hammerlinga przed kilku nastu laty. Sędzia nowojorski uznał rozwód udzielony przez rabina w Małopolsce zachodniej i oddał wszelkie pretensje pierwszej żony Hammerlinga, zabezpieczonej po otrzymaniu rozwodu sumą 250.000 koron, które obecnie w walucie przedstawiają wartość zaledwie 5 dolarów. Senatora Hammerlinga bronił w sądzie nowojorskim adwokat Hallis, praktykujący w Paryżu i specjalnie przybyły do Nowego Jorku dla interesów senatora Hammerlinga. Sędzia Platzeck, od dalając pretensje pierwszej żony Hammerlinga, wyraził opinie, iż wobec uznania przez rząd byłej monarchii Austro-Węgier prawomocności rozwodów udzielanych przez rabinów, nie pozostaje mu nic innego, jak uznać rozwód Hammerlinga za ważny.

ZIEMIA DRŻY.

GRENADA, 5 kwietnia. (Pat). — Dali się odczuć w okolicy Monchil trzęsienia ziemi, oraz zaniepokojono odsuwanie się terenu. Wiele domów runęło, inne powoli zapadały się. W okolicznych miejscowościach szerzył się panika.

Rynek pieniężny.

DOLAR W WARSZAWIE.

W dzisiejszych obrotach przedgieldowych i nieoficjalnych, zawierano transakcje dolarami po kursie 9.350.000 mkp.

Przedowa giełda walutowa.

Dolar 9350—9300
Franki fr. 5'25—537,5
Belgia 455—448,5
Holandia 3475—3445
Londyn 4030—40100
Parvz 540—531,5
Fraga 276,6—268,75
Szwajcaria 1625—1612,5
Wiedeń 132,10—130,75
Włochy 412—406,45
Frank złote 1800
8 proc. noż. — 1400
Fony złote 1350—1400
Milionówka 1000—950—975
Pożyczka dolarowa 1930—4940

Giełda akcynowa.

Bank Dyskontowy 23—24
Bank Handlowy 23,5—24,5
Bank dla Handlu i Przem. 4,4—4,35
Bank wiedeński przyw. 325—315
Bank Kredytowy 1,9
Polski Bank Handl. 8—8,5
Bank Przem. Lwow. 1,5—1,525—1,5
Bank Tow. Spółd. 19
Bank Zachodni 8,5—7,5; 6 em. 7,25—6,75—7
Bank Zw. Spół. Zar. 20—18,5
Bank Zw. Ziemian 775
Bank Przem. Pols. 500
Sole Patawowe 19
Kijewski 1,275—1,375—1,35
Przemysł chem. 14—13,75—14
Spies 3,9—3,75
Wildt 600—500
Elektryczność 6,6—6,1—6,6
P. Tow. Elektr. 650—625
Siła i Światło 2,05—2,25—2,2
Chodorów 16,5—15,9—16
Czersk 2,5—2,1—2,2
Czestec. 9—8,5—8,75
Gosławice 4,75—4,8
Michałów 2,3—2,4—2,35
War. Tow. F. Cukru 14—12,5—13,75
Firlej 3,3
Łazy 400 (dr) 450—425—500
Drzewny P. i H. 1,7
Węgiel (1) 1—17,75 (2) 19,5—18—18,25 (3) 19,5—18—19,25 (4) 20—19,5
Nafta 1,8
Polski Przem. Naft. 3
Nobel 5,9
Lenartowicz 600—625
Cegielski 1,95—1,85
Ostrowiec 6
Lilpop 2,3—2—2,15
Modrzewów (1) 32,5—32,75 (3) 36—34,75 (5) 39—38—38,5
Norblin 2,5—2,2
Orthwein 1,65—1,725—1,7
Ostrowiec 37,5—32—25
Parowoz 1,25—1,4—1,35
Pocisk 4,9
Rohn 1,45

Rudzi (1) 5,3—5,2 (2) 5,8 (3) 5,9—5,6—5,5 (dr.) 6,05—5,95—6; 5 em. 5,2—5—5,4

Starachowice 12,8—11,8—12,4
Trzebiń 2,7
Maszyny i narzędzia roln. 1,4—1,375
Ursus 3,7
Zieleniewski 37
Konopie 290
Zawiercie 170—190
Żyrardów 1350—1325—1375
Borkowski 4,7—4,4—4,8
Jabłkowski 550—600
Lloyd 500—450
Tkanina 375
Zach. T. dla H. P. 1
Zegina 700—675
Haberbusch 22—21
Dźwignia 78—725—730
Kłuczew 1—950
Korek 425
Spirytus (2) 7,25 (3) 7,25—6,8 (4 i 5) 7,5—6,5—6,8
Lombard 1,75

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 5 kwietnia. Południe.
Nowy Jork 431,31
Francja 75 05
Belgia 89,37
Włochy 98,5
Szwajcaria 24,775
Hiszpania 31,975
Portugalia 1,68
Holandia 11,615
Dania 26,145
Norwegia 31,405
Szwecja 16,32
Helsingfors 173,25
Niemcy 19 625 bilj.
Austria 305,5
Praga 145
Ateny 249 5
Brazylia 615

Otwarcie giełdy paryskiej.

PARYŻ, 5 kwietnia. Południe.
Londyn 75
Nowy Jork 17,41
Belgia 84,20
Hiszpania 232
Włochy 76,2
Szwajcaria 303
Dania 289
Holandia 646
Norwegia 238
Szwecja 460
Rumunia 9

Dzisiejsza giełda w Zurychu.

ZURYCH, 5 kwietnia. Południe.
Holandia 213,5
Nowy Jork 576,75
Londyn 24,75
Paryż 13,15
Mediolan 25,20
Praga 17,10
Budapeszt 0,0075
Białogród 7,10
Sofia 4,10
Bukareszt 295
Wiedeń 0,0081

MORGAN POŻYCZA BELGIJ.

NEW YORK, 4 kwietnia. (Tel. wł.) W kołach finansowych twierdzą, iż rząd belgijski traktuje o pożyczkę opartą na tych samych zasadach co pożyczka francuska. — Podobno dom bankowy Morgana ma udzielić Belgii kredyt 50 mil. dolarów.

WRÓŻBIARKOM DOBRZE IDZIE NA WĘGRZECH.

BUDAPESZT, 1 kwietnia. Aresztowano tutaj aż 22 wróżbiarki, które zwracały uwagę policji swymi kolosalnymi wydatkami i rozrzutem życiem. Sukcesy wróżbiarstwa na Węgrzech są w ostatnich czasach coraz większe.

ZMARTWYCHWSTAŁY PO 15 LATACH.

NEW YORK, 1 kwietnia. Zjawił się u władz sądowych Walter Neilson, którego orzeczenie sądowe przed 15 laty uznało za zmarłego. Neilson był kucharzem okrętowym. Od roku 1909 zaginął o nim wieści. Krewni przeprowadzili uznanie go za zmarłego i objeli jego mienie jako spadkobiercy. Neilson przez cały ten czas był na oceanach w służbie angielskiej. Służba ta skończyła się obecnie. Przez czas tej służby na tranzakcjach z materiałem wojennym Neilson zarobił miliony funtów szterlingów i zgłosił się obecnie z żądaniem skasowania aktu zejścia i uznania go za powrotem za żywego.

Polska i pokój.

Ukazała się w przekładzie polskim książka b. ministra spraw zagranicznych p. Aleks. Skrzyńskiego pod tyt. „Polska a pokój”. Wydana pierwotnie w języku angielskim, miała na celu zaznaczyć obcego czytelnika z sytuacji obecna państwa polskiego i przekonać, że z jakich powodów Polska jest i być musi czynnikiem pokoju w Europie. Najważniejsze pisma angielskie przyjęły tę książkę nadzwyczaj życzliwie, stwierdzając zgodnie, iż nie jest to dzieło popularne, „propagandy”, która się już wszystkim przejadła. Nikt już czytać nie chce ani broszur ani książek, które dają tylko propagandystyczny frazes, tylko zachwalają kraj ojczysty autora, ukazują wszystkie jego kraje walory, nie dotykając żadnych stron ujemnych. Gdyby wierzyć w całą tego typu literaturę wszystkich krajów i przyznać ocy na rzeczywistość, mogłoby się wydać, że świat jest urządzone idealnie i niewiadomo, któremu państwu dać palme pierwszeństwa za wszystkie względy ludzkości za sługi. Jest to, słowem, literatura niedoświadczona, obliczona na nieświadomość i łatwowierność, a więc na bardzo za wodnej metodzie oparta. Jeśli chodzi o świat polityczny, odnoszący się z coraz większym niedowierzaniem do patriotycznego samochwalstwa. Trafic do opinii poważnej, skupić jej uwagę na poruszonym temacie, wzbudzić życzliwość, można dziś tylko przez zupełnie uczciwe zdemontowanie faktów. Musi być pełnia obcy natychmiast odczuć, że daje mu się obraz rzeczywistości, że światła i cienie rozłożone, są równomiernie, że autor pisze całą prawdę. Wówczas idzie za myślą autora i łatwiej zgodzić się może z jego wnioskami, łatwiej przyjąć jego tezę. Bo mu wierzył, bo widzi, że ma do czynienia z lekturą solidną.

Jak widać z licznych recenzji angielskich (przycięzonych w wydaniu polskim), ten właśnie moment szczerości i uczciwości w oświetleniu dzisiejszego położenia Polski wzbudził w opinii angielskiej uznanie. Sprawozdawcy podkreślają mądrą odwagę autora, który wobec obcego czytelnika demonstruje wszystkie, najbardziej skomplikowane problemy swego kraju, a nawet największe wstrząśnienie państwa troski, p. Aleksander Skrzyński nie dał w swej książce żadnych, łatwych i prostych „rozstrzygnięć”, sam podkreśla, że nie posiada tajemnic wszechlekarstwa na niedomagania państwa, które powoli, z trudem i mozolnym dźwiga się z niebytu, zwalczając tyle przeciwności politycznych i gospodarczych. Autor tłumaczy cudzoziemcowi, że te trudności są całkiem naturalne, tak samo jak liczne niedomagania, tak samo jak wady i przyczyny, przekazane przez epokę niewoli, a nawet przez poprzedzające ją czasy. Daje więc obraz Polski przed wojną i podczas wojny, powstawania i budowy państwa, a następnie charakteryzuje stan obecny najważniejszych zagadnień: budowy wewnętrznej, kwestii rolnej, spraw mniejszości narodowych, skarbu i waluty, położenia rolnictwa, przemysłu i handlu, a dalej obraz ogólnej sytuacji politycznej. W końcu do piero dało rozdział p. tyt. „Polska a Anglia”, w którym podkreśla linie styecznych interesów tych dwóch państw. Konstrukcja książki jest przez to właśnie wy-

borna. Mówi się tu odcemu czytelnikowi: takie są nasze sprawy, zagadnienia, troski, tak oto budujemy nasze państwo, to a to mamy do zwalczania nawewnątrz i zewnątrz, a takie i takie interesy są nam wspólne. W takim wywodzie nie potrzebne są żadne sentymenty, żaden polityczny liryzm, żadna „leżka” i żaden „romantyzm”, — nic, co by miało „wzruszyć” cudzoziemca. Te motywy zawiodły i zawodzić będą zawsze w świecie wielkiej polityki, którym rządzi ludzkie zimno, żeby nie powiedzieć cynizm.

Książka p. Skrzyńskiego może zarazem przynieść wielką korzyść czytelnikowi polskiemu. Znajdzie w niej pouczający przykład, jak pisać się dla obcych. Lecz zarazem znajdzie tu świetnie skonstruowany skrót wszystkich, najdonioślejszych naszych problemów państwowych. Przytem zauważyć należy, iż jest to dzieło rzadkie, wzorowej bezstronności w oświetleniu naszych spraw wewnętrznych. Autor, daleki od radykalizmu, podkreśla, na przykład, wielkie zasługi socjalistów polskich w budowaniu państwa. Z drugiej zaś strony ukazuje niebezpieczeństwa, jakie, zdaniem jego, tkwią w przeprowadzaniu forsownej reformy rolnej, choć rozumie ducha czasu i współczesne konieczności społeczne. W sadach swoich jest p. Skrzyński niezależny od wszystkich naszych obozów. Szuka nie dogmatów partyjnych, ale platformy interesu państwowego, nie prawd popularnych, ale racji stanu. I na przykład — wnioskując w koncepcji idei federalistycznej, uznając szlachetność jej pobudek, odrzuca ją i stara się wyjaśnić rzetelnie, czemu ją odrzuca, różniąc się w tem właśnie od tych wszystkich autorów, którzy walce z programem federalistycznym zdawali się prowadzić tylko dlatego, żeby i w tej sprawie dokuczyć Józefowi Piłsudskiemu. P. Skrzyński odnosi się do osoby marszałka z należytym szacunkiem i podkreśla jego wielokomne zasługi, wszelako zachowuje swój sąd niezależny.

Oto przykład bezstronnego sądu autora, bliższego przecież sprawie konserwatywnej, niż radykalizmu: „Jakkolwiek — pisze on o chwili powrotu marszałka z Magdeburga — liczne są i wielkie zasługi tego niepospolitego męża dla Polski, to fakt, że w owym momencie nie zawałał się on ująć władzy w ręce, pozostał jego zasługą największą. Potężnej bowiem odwagi osobistej, a jeszcze potężniejszej wiary w przyszłość i silny organiczny narodu było potrzeba, aby się na takie postanowienie ważyć. Jako dyktator nie formalny, lecz faktyczny, Piłsudski zaczął od rzeczy politycznej i najrozsądniejszej, jaką w danych warunkach można było zrobić. Powołał do steru nową państwową, która trzeba było na falach wzburzonego życia z trudem budować, rząd socjalistyczny, złożony z głównych przedstawicieli polskiej partii socjalistycznej, socjalistów wypróbowanych i przekonanych, lecz i bynajmniej nie wyznawców doktryny międzynarodowej, ale przeciwnie patriotów gorących i ofiarnych, państwotwórców polskich”.

Bezstronność i rzetelność stanowią największy urok tej niepospolitej książki.

Józef Wasowski

Określ z polskimi emigrantami wśród lodów.

Określ „Lithuania”, który odholował z Gdańska z polskimi emigrantami do Ameryki, natrafił u wybrzeży duńskich na obłędnie zwały lodowe, uniemożliwiające mu dalszą podróż. Przywołany telegrafem iskrowym łamacz lodów „Isbjorn” wydobyl okret z groźnego położenia i przebił się przez

zwały do Kopenhagi. Podczas przebiegania się przez olbrzymie kry, nalechała „Lithuania” na „Isbjorn” przyczem przed okretem uległ jak ciężkiemu uszkodzeniu, że musiał w Kopenhagie zostać wciągnięty do doku celem naprawy. Pasażerowie pojechali dalej innym okrętem.

Zamach na prof. Sombarta.

Nie bardzo wiele brakowało, a nauka niemiecka oplakwałaby dziś jednego ze swych najbardziej utalentowanych adeptów. Profesor ekonomii, Werner Sombart, miał wielu przeciwników, którzy jego wystąpienia dawali miano zabawy w paradoksy.

Ale pomimo to, wszyscy musieli jednomyślnie przyznać, że następca Adolfa Wagnera należy do wybitnych przedstawicieli niemieckiej nauki.

Coż czlowiek nauki, autor wybitnych dzieł, stał się ofiarą zamachu, który tylko dzięki przytomności umysłu maszynisty nie skończył się tragicznie.

Depesze doniosły, że młody jakiś student pchnął w ten sposób profesora Sombarta na szynach kolei podziemnej, że tylko dzięki przytomności umysłu i szybkiej orientacji prowadzącego pociąg maszynisty, pociąg został zatrzymany, profesor wyszedł cało z tej awantury.

Student, przyznał się, że działał w ten sposób, by się zemścić na Sombarcie. Czy ten akt zemsty, spowodowany jest jakimś osobistym pretensjami czy też chodzi tu o antagonizm na tle politycznym, dotychczas nie wiadomo.

Ale w każdym razie czyn ten świadczy o zdziwieniu pewnego odłamu młodzieży niemieckiej, która wszelkimi sposobami stara się zgłębować swych przeciwników politycznych.

I dawniej bywały wypadki, że student, który ściał się na egzaminie, starał się pomścić swe niepowodzenie na profesorze.

Ale zarach, którego ofiarą stał się profesor Sombart, miał, jak się zdaje, zupełnie inne podłoże.

W ostatnich swych dziełach profesor Sombart, omawiając kwestię powstania kapitalizmu, zbytnie i wolno i wialemny ich stosunek, puścił wodze swemu krytycyzmowi i nazywał wiele rzeczy właściwym ich imieniem.

Że znaleźli się wobec tego liczni przeciwnicy, którzy występowali i występują przeciwko Sombartowi, jest rzeczą zrozumiałą. Ale brutalny czyn lekkomyślnego młodzieńca zasługuje na bezwzględne potępienie.

Karjera Battistiego.

„Będziesz kiedyś sławnym śpiewakiem”, przewidywał Battistiemu w młodych jego latach siedzący już wówczas mistrz tonów Ryszard Wagner.

Młody, początkujący śpiewak szukał drogi swej drogi i zache ta kompozycja była mu cennym wiatykiem na drogę pracy.

Pracowitość bowiem Battistiego to jest przysłówowa, a i dzisiaj nawet nie osłabł, ten pęd młodzieńczy do pracy. Debiuty młodzieńcze uświetliła później sława i zaszczyty. Tytuł barona, order komandora legii honorowej, uznanie wielkich i możnych tego świata wyłożyły dalszą drogę śpiewaka ku szczytowi sławy. Popularność Mattea, jak go nazywają w Włoszech jest ogromna. Mieszka stale w swej willi pod Neapolami. Zapalony miłośnik rybak, oddaje się też sportom, jeździ konno, wioślnie, fechtuje się a poza tem i przedewszystkiem pracuje!

Związek zaw. dostawców własnej krwi.

Leczenie za pomocą przelewu zdrowej krwi do chorego organizmu bardzo jest w Stanach Zjednoczonych rozpowszechnione. Otóż tam istnieje już niemało ludzi, którzy zawodowo uprawiają sortezadę swojej krwi. Utworzył się nawet... związek zawodowy takich dostawców, złożony z kilku tysięcy ludzi. Przed przystąpieniem do związku kandydat musi się poddać bardzo skrupulatnemu zbadaniu przez lekarzy. Jeden z „weteranów” tego zawodu ma już za sobą czterdzieści lat praktyki i oddał swoją krew już trzynaście tysięcy razy, co stanowi rekord świata. Ponieważ zebrał już sporą fortunę, ma się wycofać z interesu.

Na Akropolu.

Ateny, w marcu.

Istnieją rzeczy, które tak bardzo wrosły się w naszą wyobraźnię, że czujemy pewien lek, gdy się z nimi nareszcie spotykamy. I przez chwilę każdy z nas pyta sam siebie: co jest silniejsze, czy pojęcie o rzeczy, czy też sama rzecz?

Ale trwa to tylko chwile! Spodziewamy się zaraz, że nasze stare i uświecone wspomnienia zżywa się doskonale z rzeczywistością.

Z pamiątkami hellenów rzecz się ma jeszcze inaczej.

Jestem pewien, że nikt nie zrozumie i nie obejmie istoty sztuki hellenickiej, jeżeli nie stanie na jej ziemi, jeżeli własnymi oczami nie ujrzy tych gór, tych miast, kolumn, jeżeli nie zacerpnie pełną, a szczęśliwą pierśią powietrza świętej Hellady!

Atmosfera grecka, to zupełnie co innego niż nasze tak zwane powietrze.

Jest w niej coś krystalicznie harmonijnego, coś co dźwięczy nie tylko w uszach, ale i w sercu, coś, co porwuje, zachwyci i kołysa.

W tej słodkiej atmosferze wszystko nabiera życia i obrazowości.

To, co heroicznie przestało być chłodne i obce, a to co my uważamy za dalekie i obce — to poprostu Hellada, wielka, zwycięska i wieczna Hellada!

Co za widok! Tam hen na południu niebieszczy się atlasowa tuł morza greckiego. Błękitna opona niebios ściśle swe boskie światło aż hen nad Pireusem, gdzie już pokazywa się pierwsze ognie i dymy rodzącego się przemysłu greckiego. Tuż obok otwiera swe wdzieczne ramiona zatoką Falerną.

Ponad skalami Eginu i Sa'aminy wznosi się jak sen jakiś grzbiec Peloponezu. A nad nim góruje w mgle srebrnej przeziwstę i lekcejszy Parnas!

Tam na szczycie wznosi się boski Hymettos, a dalej Pentelikon zamknięta swą zieloną kulisa, pełna winnic i gajów oliwnych, płaszczyzna attycka.

A u stóp gór lśni białe miasto, miasto, które chłonie i odbija promienie światła... Ateny.

Domu białe, a białe te potęgi jeszcze kredowy pył, który pokrywa ulice i wszystko dokoła.

To też przed drzwiami domów prywatnych i hoteli służący przedewszystkiem „odkurza” gości.

Starożytni doprowadzali złom marmuru z Pentelikonu i ustawiali je na Akropolu.

Dziesiątki lat kuli on, rzeźbił i pracowali, by stworzyć nareszcie to, co bezpowrotnie już zginęło. Ateńczyków nie można oczywiście nazwać idealistami ludzkości! Byli to nerwowi, niespokoi, rządni sensacji, przebiegli, nienawni, wyrachowani, a prztem tak namiętnie sympatyczni ludzie!

Z jakąż to genialną śmiałością budowali swe świątynie i swe pomniki!

Co na nas, obecnych przybyszach, czyni tak czarujące wrażenie, to właśnie ów genialnie śmia-

ły i jakby niedbany rzut tych budowli na Akropolu. Ten chaos jest tylko pozorny, ruch spokojny, a wszystko razem obliczone z matematyczną ścisłością filozofa i genialną niedbałością artysty.

Od czasów wojen perskich do wojen tureckich każdy barbarzyńca pozostawił tu swe ślady, to jest ruiny!

Akropol po dzień dzisiejszy zachował wszystkie te ślady. Nikt tu nie nie porządkował i nie sprzątał.

Pozostało wszystko, co jest właśnie kwintesencja tego miejsca, jego objawieniem i racją bytu.

Byłoby tu jeszcze znacznie więcej, gdyby lord Elgin nie przewoził był w swoim czasie całych części Partenonu do muzeum brytyjskiego. Wwiezione „wykopaliska”, to ogromna krzywda dla danego narodu.

Coprakda, sto lat temu, Ateny były zapadła wsia, o która turcy nie dbali, i o której nie pamiętali. Ale dziś, w młodej rozkwitającej stolicy, powinny być zebrane wszystkie zaginione skarby przeszłości. Wszystkie cuda Akropolu powinny stać tu na słodkiej ziemi Hellady w promieniu jej słońca, pod dachem błękitnych niebios, a nie za szklaną ścianą muzeum w mieście metropolu Londynu.

Obecnie przystąpiono tu do gruntownych poszukiwań i wzgórze Akropolu zostało podzielone na odcinki, przeszukiwane bardzo starannie i z całym należytym pietetem.

Dokoła wzgórze poczyniono także pewne porządki. Ale czy drut kolczasty, ten antykwaryczny przewrtek lat wojennych, miałby należeć do „porządków”?

Na samem wzgórzu panuje jeszcze bez troski nieład i niezupełnie schludny chaos wschodu.

Rumowiska wszystkich stuleci zalegają tu kretę i wąskie uliczki. Wymieniając zamiedbane kaplice ubogie domki, rozwalone chatki, pomiędzy wąskimi schodami i chybottliwymi mostkami, przedostaje się nareszcie na szczyt.

Ale niestety, o wędrowcze, zanim pograźysz się w rozmysłach, wspomnieniach i zachwycach, pamiętaj o monetach! Pamiętaj, że jesteś w Grecji, w kraju politycznym i merkantylizmu.

Krótko mówiąc, jeżeli nie złożysz odpowiedniej ilości drobnej monety w brudne, a lanczowie wycozniete rece czatujących tam młodocianych żebraków i niedońców, zasiada oni za murkiem (choćby to był mur osłaniający boską Diane lub jeszcze bar dziej boską Diane, kamienie, które leca z za niego nie należą bynajmniej do rzeczy przyziemnych) i rozpoczyna regularne bombardowanie twej cennej osoby!

Całe wzgórze pokryte ruinami, to pomnik i brzozy dawnej wielkości Ateńczyków. Oto tu zachodzi słońce. Pierwsze cienie zasnuwają równie i wzgórze. — A gdy sierpień księżycą wplywa na modre niebiosa, Hymettos błonie jeszcze w różowo-fioletowej poświacie...

M. Osborn.

Polska w obronie 8-godzinnego dnia pracy.

W nr. 11 wydawnictwa „Informacji Socjal” na naczelnym miejscu w rubryce „Notes de la semaine” osobny ustęp poświęcony został przemówieniu premiera Grabskiego na radzie gospodarczej dn. 27 lutego r. b. w sprawie 8-godzinnego dnia pracy w Polsce.

Do mowy tej organ międzynarodowego biura pracy przywiązuje szczególne znaczenie. Jak wiadomo, na posiedzeniu rady gospodarczej premier Grabski podkreślił, że rząd polski będzie podtrzymywał dotychczasowe ustawodawstwo społeczne w zakresie 8-godzinnego dnia pracy, jako jedną z zasadniczych podstaw rozwoju gospodarczego.

przyjęta w całej Europie, z wyjątkiem Niemiec, znajdujących się wobec obowiązku płacenia odszkodowań, w sytuacji wyjątkowej.

Międzynarodowe biuro pracy podkreśla, że oświadczenie to ma szczególną wartość dla obecnego ustosunkowania się państw do zagadnienia 8-godzinnego dnia pracy, a to tembardziej, że Polska, która nie ratyfikowała konwencji waszyngtońskiej o czasie pracy, nie jest w tym kierunku związana żadnym obowiązkiem międzynarodowym, zwracając równocześnie uwagę na to, że sąsiedztwo Niemiec i trudności ekonomiczne Polski w okresie sanacji podnoszą wagę tego stanowiska rządu polskiego.

O DZIEŃ NIESIE?

WIECIEŃ

5

Sobota

Dziś: Wincentego
Jutro: Wilhelma Op.

Wschód st. o g. 5.04

Zachód st. o g. 6.17

Wschód ks. 5.57 r.

Zachód ks. 7.29 w.

Dług. dnia 15 g. 31 m.

Przyb. dnia 5 g. 26 m.

Plłoteka Publiczna, ul. **Przebieg** 14. Otwarta w dni po-
jedniedzie od godz. 3 — 9 wiecz.
**Plłoteczka „Tow. przysia-
-st Francji”**, ul. **Piotrkow-**
103, otwarta codziennie z wy-
iem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

atr Miejski:
„Wesele” St. Wyspiańskiego.

atr Popularny:
„Obrona Częstochowy”.

ryk Cinielli
Wielki program Nr. 14 z udziałem
całego zespołu.

Grand-Kino: „Jego trzy
ofiary”.

Casino: „Tragiczna śmierć
Messaliny”—II-ga seria.

Odeon: „Przebudzenie się
wiosny”.

Luna: „Tragedja podlotka”.

Kino współdz. pracown.
anstwowych:

Opowieści arabskie Szeherazady
II seria „Z 1000 i jednej nocy”.

Nowości: „Pancerny pocisk”
III-cia i IV-ta seria.

Kino „Colosseum” Rzgow-
ska 74. „W pazurach lwa” Eddie
Pollo.

CASINO

Dziś II-ga i ostatnia seria
Klasyczny epokowy film!

„Messalina”

W roli Messaliny przepiękna hra-
bianka

Rina da Liguaro.

ODEON

Dziś

Dziś

**Przebudzenie
się wiosny...**

Wielki dramat sensac erotyczny w 6
aktach według słynnej „TRAGEDII
DZIECĘCEJ” FR. WEDEKINDA.

Tow. „Hazomir”

DZIŚ dnia 5 stycznia,
w **Sali Filharmonji**

Oratorium Haydna

„Stworzenie świata”.

Laboratorium chemiczno-bakterjologiczne

Dr. med. St. Hurwicza

ul. 6 Sierpnia (Benedykta) 15/17.

(Klinika D-ra Dracina)

Analizy moczu, krwi, kału, płwocin itp.

Badanie anatomiczno-patologiczne nowo-
tworów, wyskrobin i t. d.

Mieszkanie prywatne: Wschodnia 76

HUMOR ZAGRANICZNY.

Dyskreja.

Pani: — Dlaczegoś opowiedziała pani
że tak późno wróciłem do domu?

Służąca: — Wcale tego nie powie-
działam. Powiedziała tylko, że byłam
tak zajęta nakrywaniem do śniadania,
że nie zauważyłam kiedy pan wrócił.

Lekcja religii.

— Dlaczego wieloryby udają się
płynąć proroka Jonasa?

— Bo należał do mych proroków.

Ostateczne wyniki subskrypcji na akcje Jak obliczać podatek dochodowy na r. 1924.

Banku Polskiego w Łodzi.

W dniu dzisiejszym nad ranem
ukończono w łódzkim oddziale P.
K.K.P. ostateczne obliczanie wyni-
ków subskrypcji na akcje Banku
emisyjnego.

Wprawdzie inne oddziały P.K.
K.P. ukończyły już teraz prace w
dniu wczorajszym. Łódź jednak
nie była w stanie uczynić tego
wcześniej, gdyż tutaj przeszło 50
procent całej subskrypcji dokonano
w ostatnich dwóch dniach, t. j.
w sobotę i w niedzielę. To też dnia
1 kwietnia urzędnicy, którzy byli
zastrudnieni przy subskrypcji pra-
cowali dosłownie przez dzień i noc
by opracować ołbrzymi materiał
i sporządzić ostateczne zestawie-
nie.

Jak ołbrzymi był ten materiał
wnioskować można z tego, że kil-
kanaście tysięcy sztuk akcji rozku-
pionych zostało przez przygod-
nych subskrybentów, nie pozosta-
jących z P.K.K.P. w żadnych sto-
sunach, i że ci subskrybenci na-
bywali w przeważającej ilości po
jednej sztuce, a najwyżej po dwie
lub trzy.

Wykończony dziś nad ranem
wykaz zawiera następujące bar-
dzo interesujące szczegóły:

Ogółem subskrybowano w Ło-
dzi 107.902 sztuk akcji.

Z tego całkowicie zapłacono 12
tys. 120 sztuk, a częściowo pokry-
to, rozkładając resztę należności
na krótkoterminowe raty 95.782
sztuk.

W subskrypcji wzięły udział
prawie wszystkie sfery naszego
miasta, zakupując następujące ilo-
ści:

Banki miejscowe 5.120 sztuk.
Przemysł włókienniczy: a) wielki
56.205 sztuk, b) średni i mały
10.640 sztuk, Włodowska manufak-
tura 7.500 sztuk, inne niezrzeszone
3.180 sztuk, Przemysł metalowy
686 sztuk, Przem. chemiczny 657
sztuk, Handel 635 sztuk, Rolnictwo
przemysł drzewny i t. d. 603 szt.
Klientela różnych zawodów nie
korzystająca w P.K.K.P. z żąd-
nych kredytów i nie posiadająca
nam rachunków 22.676 sztuk.

Razem tedy przemysł włókien-
niczy cały, t. j. mały, średni i wiel-
ki i niezrzeszony subskrybował
akcji Banku polskiego w ilości
77.525 sztuk.

Ogółem sfery przemysłowe
wszystkich gałęzi, banki i handel
w Łodzi nabyły 85.226 sztuk akcji,
a ludność prywatna, a więc urzęd-
nicy, drobni kupcy, inteligencja za-
wodowa, właściciele nieruchomości
i t. p. 22.676 sztuk.

Gdy się zważy ołbrzymią różni-
cę w materialnym położeniu tych

ostatnich sfer w porównaniu z ma-
terjalnym położeniem sfer należą-
cych do przemysłu, handlu, rolnic-
wa i świata bankowego, trzeba
stwierdzić, iż gorliwość ludności
prywatnej, która w dodatku naby-
wała akcje za natychmiastową
gotówkę, w wyjątkowych tylko
wypadkach korzystając z możno-
ści ratałnego spłacania (urzędnicy
i wojskowi) trzeba przyznać, że
wysiłek najbardziej materialnie u-
pośledzonych warstw ludności na
szego miasta był w porównaniu z
wysiłkiem sfer przemysłowo-hand-
lowo-bankowych ołbrzymi.

Tamci dali okrucy z tego, co
dała im Polska, stwarzając wsłu-
tek swej wadliwej gospodarki, kon-
junkturę walutową, ci zaś, których
dotychczasowa gospodarka w naj-
większym stopniu krzywdziła i zu-
bożała dali dosłownie więcej niż
posiadali, bo bez wahania poświę-
cili nawet część swych dochodów
w najbliższych miesiącach, by tyl-
ko spełnić obowiązek obywatelski
i jeszcze jedno: W czasie ekspuse
ministra skarbu, gdy z kolei p. mi-
nister przystąpił do omawiania u-
działu społeczeństwa w subskryp-
cji, rozległy się okrzyki: hańba
wstyd i t. p. w chwili, gdy z ust mi-
nistra padały cyfry, obrazujące u-
dział w powstaniu banku emisyjnie-
go z strony handlu i rolnictwa.

Te dwie sfery, kupiec z bogaco-
ny i obszarnik wraz z bogatym
chłosem witosowym, jawnie zboj-
kotowały akcję subskrypcyjną.

Łódzkie kupiectwo, które dzięki
manufakturze i zarazie wekslowej
na gruncie łódzkim poczęte, naj-
wydajniej wykorzystano konjunkturę
walutową, zadeklarowało
600 sztuk akcji.

Bogaty chłop okręgu łódzkiego,
zbożaczny obszarnik, który szan-
głem w czasie okupacji, a jawnym
i zagwarantowanym paskiem od
chwili powstania państwa polskie-
go dorobił się ołbrzymich fortun,
spłacił dług i dla którego dzisiejsz-
niema wybrzyku ani zbytku, na któ-
ry nie mógłby sobie pozwolić, „od-
czepił” się żebracza damina 600
akcji.

Patentowany parjota, obywatel
sól ziemi polskiej i kość z kości i
krew z krwi gospodarzy tej ziemi
z jednej strony, a z drugiej rzeko-
my „obcokrajowiec”, zdaniem tam-
tych raczej wróg niż obywatel Pol-
ski, podali sobie w tym wypadku
ręce i jednomyślnie zdecydowali
że to nie jest dla nich interes. Po-
rozumiali się doskonale, dali na
gruncie łódzkim po 600 akcji.

Wart Pac pałaca.

Pierwszy transport złotych pol-
skich przybył do Łodzi.

W dniu dzisiejszym przwiezio-
no do Łodzi pod słońca eskorta
pierwszy transport banknotów zło-
towych w kilkunastu ołbrzymich
skrzyniach.

Transport ten obejmie odcinki
banknotowe po 2, 5, 10, 20, 50, 100
i 500 złotych.

Do tej chwili transport nie zo-
stał jeszcze sprawdzony, lecz w
oryginalnym opakowaniu zdepota-
nowany został w skarbcu łódzkie-
go oddziału PKKP.

W dniu 28 kwietnia nęodwołał-

Prędko się żyje w dzisiejszych czasach.

W domu przy ulicy Srebrzyń-
skiej nr. 57 w mieszkaniu rodzi-
ców usiłowała pozabawić się życia
piętnastoletnia uczennica jednego
z gimnazjów żeńskich Pelagii
Pendlarek.

Lekarz pogotowia stwierdził za-
trucie jodyną, której denatka wy-

nie rozpoczęła swa działalność
Bank Polski. W dniu tym łódzki
oddział PKKP, przemianowany
został na Bank Polski, oddział
łódzki.

Wszystkie przygotowania w
tym kierunku są już poczynione.
Prawdopodobnie jeszcze w ciągu
kwietnia rozpocznie się sku-
rek polskich w banknotach dzie-
sięciomilionowych. Wynajdy usku-
tecznać będzie już Bank Polski od
pierwszej chwili w banknotach
złotowych.

Dochód należy zeznać w mar-
kach polskich. W myśl zaś posta-
nowień określonych w ustawie z
dnia 6 grudnia 1923 r. (Dz. U. R.
nr. 127 poz. 1044), oraz w rozpo-
rządzeniach wykonawczych mini-
stra skarbu do tej ustawy z dnia
15 lutego i 14 marca 1924 r. — do-
chód obliczony w markach pol-
skich, a służący za podstawę wy-
miaru podatku na rok 1924, prze-
rachowane się na franki złote we-
dług przeciętnej wartości franka
złotego:

1) frank złoty — 3.000 mk., o ile
chodzi o dochód osiągnięty w ro-
ku operacyjnym (gospodarczym)
obejmującym okres od 1 kwietnia
1922 r. do 31 marca 1924 r.;

2) 1 frank złoty — 6.000 marek,
o ile chodzi o dochód osiągnięty

w roku operacyjnym (gospodar-
czym), obejmującym okres od 1
lipca 1922 r. do 30 czerwca 1923 r.
3) 1 frank złoty — 16.000 mk.,
o ile chodzi o dochód osiągnięty
w roku operacyjnym (gospodar-
czym), obejmującym okres od 1
października 1922 r. do 30 wrześ-
nia 1923 r.;

4) 1 frank złoty — 150.000 mk.,
o ile chodzi o dochód osiągnięty
w roku kalendarzowym 1923, po-
krwajacym się z rokiem opera-
cyjnym (gospodarczym).

Platn'cy, prowadzący praw-
dłowo księgi handlowe, mogą do-
chód ustalony w markach polskich
przerachować na franki złote ie-
szcze w inny specjalny sposób
wskazany powołanymi rozporza-
dzeniami ministra skarbu.

Strejk kamaszników.

Kamasznicy zorganizowani w
klasowym związku robotników
przemysłu skórzanego przy O. K.
Z. Z. wystosowali do stowarzy-
nia kamaszników mistrzów żada-
nie podwyżki dotychczasowych
płac o 50 procent.

W dniu wczorajszym odbyła
się konferencja w lokalu stow.
mistrzów, która jednak nie dała
pozytywnych rezultatów ze
względem na to, że delegacja mai-
strów nie była upoważniona do
zawierania umowy przed ogół-

nem zebraniem mistrzów, które
ma się odbyć w niedzielę dnia
6 b. m., poczem stanowisko ogół-
nego zebrania będzie niezwłocz-
nie zakomunikowane związkowi
robotniczemu.

Robotnicy postanowili w żada-
niach swych żądnych ustępstw
nie czynić, ze względu na dotych-
czasowe niskie płace, które wywo-
dzą dla robotnika I kategorii 10
milionów, II kat. 7.000.000 i dla III
kategorji 5 milionów dziennie, (p)

Porachunki mieszkaniowe.

Ale co winien temu chleb i bułki.

Przechodnie na ulicy Wznera
mieli zajmujący widok fruwa-
jących w powietrzu bułek, bochen-
ków chleba, części pościeli i wre-
szcie wagi.

Niezwykłe to gaudium sprawił
bezpłatnie publiczności p. Mrozow-
ski, który wtargnąwszy o godz.
12 w południe do filii piekarskiej
(Wiznera 19) Wincentego Stańczy-
ka (Napierkowskiego 81) nowy-
rzucił mu znajdujący się w skle-
pie towar, oraz wszelkie przed-
mioty.

Tiem bohaterstwa czynu właś-
ciwie domu była wcale prozaicz-
na historia.

Otóż Józef Piłarski sprzedał mie-
szkanie Wincentemu Stańczykowi
bez porozumienia się, a może i cze-
go innego, z gospodarzem. W od-
powiedzi na to oburzony Mrozow-
ski urządził statni załad w Łodzi
na Bogu ducha winnego piekarza
Wymieciono mieszkanie opiecz-
tował przedownik P. P. nr. 635.
Sprawa znajdzie epilog w sadzie.

Łodzianie nie umiejący chodzić na ulicach.

Szoferzy i woźnice łódzcy, nie czując nad sobą czujnego
oka władzy jeżdżą, jak im się podoba.

Co i kogo przejechało?

MAŁEGO LAJBUSIA WÓZ.

Siedmioletni Lajbus Garzelski,
swek krawca, zamieszkałego
przy ulicy Lutemiejskiej 7, ba-
wiał się na podwórzu swego do-
mu, dostał się pod koła wieżdża-
jącego na podwórzu wozu. Koła
zmiotły chłopczykowi nogę i za-
dały mu szereg innych bardzo po-
ważnych obrażeń, tak, że lekarz
pogotowia natychmiast odwiózł
go do szpitala Annę Marię.

Woźnica będzie pociągnięty do
odpowiedzialności.

LAJA LANDAUER POD RE-
SORKA.

Laja Landauer, zamieszkała
przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 43
wpadła na rogu Rzgowskiej i Sie-
radzkiej pod koła rozpedzonej re-
sorki i uległa dotkliwym obraże-
niom.

Zapewniając wszystkich, że jest
zabita, domagała się pomocy. —
Przybyło pogotowie i lekarz za-

brał się do szczegółowych oglę-
dzin, poczem orzekł, że Laja jest
odpowiednio posiniaczona, a w je-
dnym miejscu na podudziu ma
zdartą skórę.

Uspokoiwszy ją co do następstw
wypadku, odwiózł ją do mieszka-
nia.

DWIE OFIARY SZOFERÓW.

Przy zbiegu ulicy 6-go Sierpnia
i Gdańskiej dostała się pod koła
pedzającego na osłon samochodu 52
letnia Józefa Wcisłewska, do-
znając poważnego potłuczenia na
całym ciele. Pogotowie przewio-
zło ją do szpitala miejskiego.

Na ulicy Piotrkowskiej inny pe-
dzący samochód natknął się na
Jakóba Lehmana, kupca, zamiesz-
kałego przy ulicy Piotrkowskiej
nr. 79.

Samochodowi, jak zwykle, nie
się nie stało, a p. Lehmanem za-
plekowała się pogotowie ratunko-
we, stwierdzając stan na ogół za-
dawalający.

Zatruta gazem.

Służąca Małgorzata Adamczewska,
Poludniowa 20, kładąc się spać, niezau-
krećla należycie kurka gazowego. To
też rano kuchnia pełna była gazu, a słu-

żąca nieprzytomna. Lekarz pogotowia
skonstatował poważne zatrucie gazem i
odwiózł chorą do szpitala przy ulicy
Drewnowskiej.

Kradzież bielizny.

Ze strychu domu przy ul. Wznera
41 skradziono za pomocą oderwania
łódki i podrobionych kluczy bieliznę
lokatora Szymańskiego Stefana i Mi-

niaka Józefa, oraz innych.

Poszkodowani Mikuniak i Szymański
obliczają wartość skradzionej bielizny na
ok. 100.000 marek każdy.

Palacy dług.

W „Kurjerze Porannym” czyta-
my:

Z prawdziwą radością dowie-
dzieliśmy się o przedst. p. pre-
zesa rady ministrów, iż sara-
skarbu Rzeczypospolitej posunie-
ta została już tak daleko, że rząd
jest w stanie wprawdzie się ze
swych zobowiązań wycofać, ac-
procenty i raty długów zagranic-
znych. Powiedzieliśmy sobie, że
zostały otwarte kredyty inwesty-
cyjne.

Pozwalamy sobie przeto sadzić
że rząd nie przeocni w tym mo-
mencie jednego z najważniej-
szych długów Rzeczypospolitej:
długu, który zaczynała u twórców
i obr.ńców swej niepodległo-
ści — żołnierzy odznaczonych
krzyżem „Wirtuti Militari” —

Czwarty to już rok zalegała pen-
sja z ta odznaka związane. Czar-
ty rok cierpieli żołnierze polski
darzy skarb państwa kredytem i
dowiodł, że potrafi być cierni-
wym wierzycielem. A przecież
władzom niejednokrotnie krzyż
ten blyszczący na łachmanach,
które o ławnej niedzy świadczy.

Nieraz to w najzaszczytniejszy
sposób zdobyte uposażenie nara-
wili skromny budżet oficera o
tak bardzo, bardzo trudnych do
związania końcach. W pierwszej
przeto chwili gdy stało się to bez
uszczerbku dla posterów akcji sa-
nacyjnej — winien rząd spracić
tem palacy dług, którego nier-
szęństwo ponad wszelką stoi wat-
pliwością.

Jest to bowiem dług honorowy.

Mał, który kazał rozstrzelać własną żonę.

Roswiski dziennik „Izwestia”
donosi ostatnio, że najwzwyż try-
bunał sądowy w Moskwie miał
rozstrzelać w sprawie o zly-
chowanie żony przez męża.

Wiesniak Wasyli Kukszinow,
powróciwszy po kilku latach nie-
woli do swojej wsi wszczął wkrót-
ce spory ze swą żoną, która w
czasie jego nieobecności zmarno-
wała mu dużą część dobytku —
Ostatecznie małżonkowie rozsta-
li się, żona opuściła wspólne miesz-
kanie i przeniosła się do siostr
swego męża. Rozewianym tem
Kukszinow czekał tylko stosownej
chwili, aby się zemścić. Na Wiel-
kanoc ub. r. naarzuła mu się do
tego sposobność.

W tym czasie mieszkańcy wsi
stosownie do rozporządzenia rza-
dowego dokonali wyborów kom-
endanta milicji miejscowej oraz
jego zastępcy. Komendantem zo-
stał Wasyli Kukszinow, a jego
brat ciocięzwy zastępca. Właśnie
ukończono wybory, gdy pośród
zgromadzonych mocno już pod-
choconych wyborców, zawiła się
siostra Kukszinowa, zanosząc
skargę na swoją szwagierkę. Kuk-

sz nowa miała jednej ze siostr gro-
zić, że ją utopi, druga zaś obrzu-
cała naigorszymi obelgami — oś-
wiadczyła oskarżycielka.

Ktoś ze zgromadzonych zapro-
ponował aby żonę Kukszinowa
„usunąć”. Wówczas zastępca kom-
endanta, brat ciocięzwy męża
oskarżonej zawołał: „Nie usunąć,
tylko raz z nią skończyć”.

Komendant Kukszinow poddał
ten wniosek pod głosowanie i oto
22 obecnych na zebraniu męż-
czyzn oświadczyło się „za skoń-
czeniem” z Kukszinową. — „Za-
strzelć!” — brzmiała decyzja.

Wykonanie wyroku powierzo-
no komendantowi milicji, który w
towarzystwie kilku młodych pa-
rokków udał się do żony. Skazana
zastąpiła w łódkę, ponieważ by-
ło już po północy. Nie mówiąc jej
zupelnie o co chodzi, kazano Kuk-
szinowej wstać i iść z nimi razem.
Ne przeczuwając niczego złego
kobieta wyszła z mężczyznami na
dwór. Wówczas Kukszinow dał
swojemu zastępcy karabin i ka-
zał mu żonę zastrzelić. Rozkaz zo-
stał wykonany. Kukszinowa pa-
dła trupem na miejscu.

Niemcy kupili w roku ub. 67 okrętów w Anglii.

Z Londynu donoszą oficjalnie,
że Niemcy zakupili w roku ze-
szłym w Anglii, na licytacji, naj-
większą liczbę wystawionych na
sprzedaż starych okrętów angielskich.

67 okrętów o ogólnym tonażu
192.080 tonn. przeszło pod ban-
dę niemiecką, podczas gdy Wło-
chy zakupiły tylko 23 okręty
(92.788 tonn), Japonia 20 (89.391),
Grecja 21 (73.030), Holandia 18 okrętów
z 63.780 tonn.

Nowości sezonowe nadeszły:

Etaminu,
Batystu,
Satynu,
Zefiru,
Fularu i t. p.
Roman ARBUS, Łódź,
Przejazd 1, tel. 19-91.
Ceny przystępne. Dogodne warunki.

Oskar Kahlert
SZLIFOWNIA STELA
I PODLEWNIA LUSTER
Łódź, ul. Wól zńska Nr. 109.
Uwaga: Wzrabiem lustra taflowe i
szklenne od nas nie szuch do
największych rozmiarów
Wykonanie solidne Ceny przystępne!

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób
wenerycznych skór
i chł. włosow.
ul. Piotrkowska 144
róg Kwangelckiej.
Godz. przyjęcia: od 8-9
9-5 w Dln. odb. 5-6

Dr. med. BRAUN
Specjalista chorób
skórnych i wener.
Szpitalniowa 20
Pracownia 1-3 i 5-6.
Poniedziałek 4-5.

NA SZEROKIM SWIECIE.

Ucieczka bandyty automobilem w towarzystwie obrabowanego.

Przedwczoraj o godz. 8 rano do
mieszkania dyrektora zakładów
Wulkan w Hamburgu zawił się
jakiś człowiek z teką pod pachą,
który powiedział, że jest przysła-
ny z sądu rozjemczego i że musi
natychmiast mówić z dyrektorem.
Służący wpuścił nieznajomego do
gabinetu dyrektora i wyszedł, a
wtedy przysłany podał dyrektorowi
list, który zawierał próżną kart-
kę. Na pyłające spojrzenie dyrek-
tora, bandyta wyciągnął rewolwer
i zawołał: „muszę mieć natych-
miast milion marek”.

Napadnięty tłumaczył się, że
nie miał tyle pieniędzy w domu i że
miał gotówkę dał mu sznur pereł.
Zwabiłony głosem rozmowa w ga-
biniecie, wszedł służący, do któ-

rego bandyta momentalnie do-
strzał, trafiając go w brzuch.
W tej chwili wszedł też do poko-
ju dyrektora, wtedy bandyta
oboje ich zmusił do zejścia z na-
m dół i do zajęcia miejsca w au-
tomobilu, który czekał na dyrek-
tora, szofera pod groźbą rewol-
wera zmusił do odwiezienia go na je-
z odległych ulic Hamburga. W
wysiadł i zniknął w jakiś mi-
nute. Tymczasem ciężko ranie-
służący leżał w gabinecie dyrek-
tora, dokąd po dłuższej dolo-
chwili weszła żona szofera, któ-
ry w swoim mieszkaniu, położo-
nym na dole, słyszała wystrzał. Słu-
cy zdołał jeszcze całe zaisc-
powiedzieć, noczem stracił przy-
tomność.

42 kapelusze pani Gould.

Mrs. Edith Kelly, rozwiedziona
żona amerykańskiego milionera
Franka Jay Goulda, skarżąc byłego
męża o sumę, która wyro-
si połowę jego majątku. Cały ma-
ątek Goulda wynosi około 30 mil-
ionów dolarów, a Mrs. Kelly nie
posiadała żadnego posagu.

Była tancerka, gdy Gould pojął
ją za żonę i po rozwodzie powróci-
ła na scenę. Nazwisko Gould stano-
wiło tu ogromną atrakcję. Ale eks-
mąż postarzał się, by sąd zabronił
umieszczania jego nazwiska na pla-
kaczach i programach. Mrs. Kelly
rozpoczęła znowu nowy proces.

Opiera się ona na tem, że mał-
żeństwo zostało zawarte bez
interencji co podług prawa fran-
uskiego powoduje wspólność mająt-
kowa małżonków.

Ale adwokat Rosenmark, obroń-

ca Goulda, zbił te wszystkie do-
wody.

Małżonkowie są obywatelami
Stanów Zjednoczonych a ślub za-
warty był w Anglii.

Fakt zamieszkiwania w Pary-
żu niczego nie dowodzi, że mał-
żonkowie żądają rozwodu. Zresztą Gould
siedzi w Paryżu, by móc się
wierzycielami i zmłocić dług, ko-
re poczyniła jego eks-małżonka
czarów małżeńskich.

Eks pani Gould lubiła skupować
potrzebne i niepotrzebne przed-
m. W ten sposób nabyła w ciar-
jednego mies. 42 kapelusze! N
przeszkodziło to jej oczywście,
nabywania prócz kapeluszy i innych
rzeczy.

Wyroku dotychczas jeszcze
było. Sprawa skończy się za-
ne dopiero za jakiś miesiąc.

Czytajcie „Głos Polski”

Teatr „Scala”

Cegielniana 18.

Orkiestra pod dyktando znanego
kapelmistrza **Stanisława Nawrota.**

Tańce i ewolucje układu bal-
mistrza **Antoniego Lufińskiego.**

Dyrektor: **Fadeusz Hanusz.** Reż.: **Józef Cedo.**

Bilety w kasie teatru od 11 r. bez przerwy

Tylko 2 gościnne występy Warszawskiej Operetki

W środę, dnia 9 i w czwartek, dnia 10 kwietnia r. b. **Nowość!** Clou szlagierów operetkowych

„DORINA”

Grała w Warszawie
100 razy z rzędu przy
wypełnionej widowni.

W wykonaniu gwiazd operet-
kowych i młodych talentów:
Wydany komik
charakteryst.

Józef Redo Mistrz operetki, ulu-
bieniec publiczności **Bolesław Mierzejewski** Znakom. amant
operetkowy. **Nina Burska, J. Winiaszkiewicz** Niezrównany —
komik wodewil. **P. Orłowski** Pierwsz.
komik.

KUPRIN.

STRACH.

(Dokończenie).

Rozpoczęła się śnieżnica. Su-
ch, drobny śnieg sypał i kłut w
oczy i twarz. Byłem jakiś niewół
i niespokojny. Uczucie to było mi
dobrze znane. Był to strach przed
przeziębieniem. Zdawało mi się, że
jestem tak mały i nędzny, a roz-
ciągające się przedemną pole było
tak wielkie i ciemne, że nigdy
nie zdobyłem się na to by przebyć
te przestrzenie. Miałem wrażenie
do tego stopnia, że pole poczęło
przed moimi oczami krecić się i
skakać.

Niekiedy ogładałem się poza sie-
bie i patrzyłem na świeżące zda-
leka ognie wioski. Ale gdy zesz-
edłem na niższą część pola, ognie
skryły się, pozostałem zupełnie
sam, a dokoła mnie kłębiła się ba-
łatwa i metna mgła.

Miejsca tego bałem się odda-
wać. Dlaczego? Tegobym nie był
w stanie objaśnić.

Za każdym razem, gdy przecho-
dziłem przez te dolinki, czułem,
jak podług homerowskiego wyra-
żennia „strach chwytł mnie za
włosy”. I rzecz dziwna, miałem

uspokoić, drażniłem sam siebie
przeróżnymi wymysłami i widzi-
adami czy niebezpieczeństwami.

Nie wiedziałem wówczas, iż ist-
nieje wielu ludzi, którzy czują tak-
ką samą grozę na widok pewnych
miejsc czy przedmiotów.

Dokoła mnie było zupełnie ciem-
no. Nagle poczęło mi się wyd-
awać, że prosto przedemną do-
wodzi daleko, czerniła się jakaś
ogromna, nieruchoma plama...

Stanałem i wstrzymałem od-
dech, by leniej słyszeć... Ale było
zupelnie ciszo, tylko nleki śnie-
gu z lekkim szelestem uderzały o
moją twarz, a serce moje waliło
tak mocno, że zdawało mi się, iż
można je było słyszeć na drugim
końcu pola.

Cenny przedmiot nie poruszał
się. Uczyniłem kilka kroków na-
przód i przekonałem się, że
ciemność i śnieg miały mnie co-
do przestrzeni, na której znajd-
ował się przedmiot. Po trz prze-
demną, oparty o słup telegraficzny,
siedział zupełnie nieruchomo ja-
kiś człowiek.

Szuba jego była rozpięta i na
piersiach zupełnie rozsunęta. —
Człowiek nie miał wcale. Siedział
prosto i spokojnie z wygięgnię-
mi nogami i opuszczonymi rękami,
z głową opartą o drzewo słu-
pa. — Kto tu? — spytałem.

Głos mój był dziwnie słaby i
nie głośniejszy od szepotu.

On milczał.
— Kim jesteś? — spytałem po-
raz drugi. I znowu milczenie było
mi odpowiedzią.

— Pewnie zmarł, albo nie ży-
je — pomyślałem i msił ta dziw-
nie mnie uspokoiła.

Strach, który ścigał mi skórę
na czaszce i posuwał się lodo-
wata fala wzłusz grzbiemu usta-
bił przed nowym uczuciem, które
nakazywało przysięść z pomocą
bliźniemu.

Zbliżyłem się więc do niezna-
mego i poczęłem mu się przewi-
adać. Twarz jego była długa i chu-
da z cienkimi wargami i dużym
garbatym nosem. Ostra, niewielka
brodka i wygięta brwi czyniły z
niej maskę inteligentnego satyra.

Człowiek ten żył, gdyż oczy je-
go śledziły każdy mój ruch. Znowu
poczułem ten sam szalony strach
i zebym poczęły głośno i niezn-
nie szczeleć.

— Kim jesteś? — spytałem po-
raz trzeci, a jednocześnie czułem,
że w gardle moim tworzy się ja-
kiś duszacy, ostry kłódek.

Nerwy moje narażone były do
ostatnich granic dlatego spostrze-
giłem odrazu, że dokoła tego czło-
wieka niema żadnych śladów na
śniegu.

On zaś milczał i patrzył na mnie

I ja również, nie odrywając oczu,
patrzyłem na niego. Nie mogłem
poprostu, nie, miałem siłę, by od-
wrócić wzrok. Groza nieprawdopo-
dobna i nieopisana ścisnęła lodo-
wata swa reka mój mózg i ciało.
Palce rak zastygły jak martwe.
Patrzyłem na niego i nie mogłem
odwrócić wzroku. Minęło... nie
umiałem określić ile minęło wte-
dy sekund, minut czy może nawet
godzin. Czas stanął.

I nagle (tu głos opowiadającego
zadrżał i zachwiał się), nagle...
nieznajomy z miną ironczną i we-
sola mrugnął na mnie lewym o-
kiem. Cała twarz jego wykrzy-
wiła się przetym i nieprzetymny
z groza patrzyłem na te maskę
pełną cynicznego śmiechu i ironi-
cznej wesołości. W tej samej chwi-
li poczułem na twarzy swej ten
sam straszny grymas.

— Diabeł! Jesteś diabłem! —
krzyknąłem doprowadzony do o-
statczności, gnany upiornym
strachem i śmiertelną grozą ude-
rzyłem nieznajomego z całej siły
w twarz. Upadł jak padała ciał
martwe, ciężko i nie zmieniłac
pozycji. A ja poczęłem uciekać.

Ale nogi uginały się podemną,
zdawały się ciągnąć mnie ku zie-
mi i ledwie, że mogłem ustać na
nich.

Padąłem, podnosiłem się i znowu
padałem.

Czasami we śnie przeżywałem
podobne strasne uczucie niemo-
cy. Na ławie nigdy.

I przez cały ten czas (to mi o-
powiadał bliźni) przyczynałem
z dziwną zawziętością:

— Diabeł, diabeł!!

Potem straciłem przytomność.

Obudziłem się po wielu tygod-
niach, po długiej i silnej gorączce.
Pasażer w futrzanej czapce za-
milkł.

— A kto siedział wtedy na śnie-
gu? — spytał student.

— Dowiedziałem się późniet, że
był to jakiś kunciec austriacki, któ-
ry dał mi na dworzec i po drodze
uległ atakowi paral. zu.

Przywlokł się do słuza i usiadł.
Siedział tak z godzinę i odmroził
sobie przetym rece i nogi.

Znaleźli nas oboje paraz po mo-
jem omdleniu.

— Tak, moi panowie — skoń-
czył swe opowiadanie pasażer —
przeżyłem grozę i strach. Nie po-
dejmuję się nawet powtórzyć se-
nnej części tych młsi i urzuć, któ-
re mna wtedy motaly. Ale zroz-
umiecie, to gdy spojrzyłem na moją
włosy. Przwy tch słowach po-
niósł czapkę. Włosy jego były bia-
łe jak śnieg.

— Osiwiałem w czasie tej jedno-
nocy — dodał ze smutnym uśmie-
chem.

(Tłumaczyła Et.).

Redaktor i wydawca **Marceli Sachs.**

W drukarni „Głosu Polskiego”, Piotrkowska 86.

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Magalski.**